

PERSPEKTYWY  
Warszawa  
ul. Nowy Świat 58

wydanie .....  
Nr 12 z dn. 22-03-1974

Przed Międzynarodowym Dniem Teatru / ANNA BORKOWSKA / Zdjęcia: TOMASZ SIKORA

# Według Joyce'a

Rankiem 16 czerwca 1904 roku Leopold Bloom wyszedł z domu i rozpoczął swoją wędrowkę po Dublinie. Joyce akcje swej powieści rozgrywającą się w ciągu 24 godzin pomieścił w 18 epizodach. Te osiemnaście epizodów, z których składa się „Ulysses”, to próba przekazania prawdy o człowieku w najszerszym tego słowa znaczeniu — w znanym go takim, jakim jest w rzeczywistości.

Epizod pierwszy (w tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego), kiedy to Bloom po całodziennym wędrowaniu trafia do dublińskiej dzielnicy domów publicznych, będzie premierą inaugurującą działalność eksperymentalnej sceny Ateneum-Atelier, na której spektakle rozpoczynać się będą o godzinie 22.00. 27 marca Ateneum-Atelier otwiera swoje podwoje.

Rozpoczyna się próba generalna „Bloomusaleń” — pierwszego epizodu „Ulyssesa”.

„Bloomusaleń” to druga sztuka reżyserowana przez Jerzego Grzegorzewskiego w warszawskim teatrze Ateneum. Poprzednia — „Ameryka” Kafki z muzyką Stanisława Radwana, kompozytora, z którym Grzegorzewski stał się współpracuje, została uznana za jeden z ciekawszych spektakli sezonu teatralnego 1972/73.

— Na jesieni ubiegłego roku — mówi Jerzy Grzegorzewski — oglądaliśmy z Radwanem piwnice pałacu Ostrońskich, gdzie miała powstać jeszcze jedna scena teatru Ateneum. Doszliśmy wtedy do wniosku, że jest to idealna sceneria, w której można by zainscenizować Joyce'a. Oczywiście jak to zwykle bywa, z sali później nic nie wyszło, a zobowiązania natury administracyjnej spowodowały, że trzeba było całą sprawę przenieść do teatru.

Przyznam się, że kiedy się o tym dowiedziałem, byłem trochę przerażony. Nie wiedziałem, jak to wszystko wypadnie w nowych przestrzeniach. Musiałem pod tym kątem wyobrazić sobie w innych konwencjach całe przedstawienie; przekompromować je. Ale zaczęliśmy próbować i zaczęło mi się wszystko powoli zgadzać.

Dzisiaj ranna próba rozpoczyna się od III części. Grzegorzewski prowadzi ją spokojnie, zmienia sytuację, poprawia, robi uwagi. Za to Radwan jest cały czas w ruchu. Nic dziwnego, próba z udziałem chóru i orkiestry. Podbiega do dyrygenta, zmienia sytuację na małej scenie, kłeka, wstaje, znowu coś uzgadnia po cichu z Grzegorzewskim. Muzyka w tym spektaklu odgrywa szczególną rolę — dramatycznie ma taki sam ciąg i napięcie jak wszystko, co się dzieje na scenie.

— Komponowanie muzyki dla teatru — mówi Radwan — interesuje mnie w momencie, kiedy jest ona konstrukcyjnym elementem spektaklu. Jak słowo, światło czy elementy wizualne. W przypadku przedstawień, które robimy z Jurkiem, muzyka w pewnym sensie zatracą swoją funkcję. W wielu wypadkach zamiast gestu aktora następuje dźwięk i odwrotnie. Wówczas w formie, która się w ten sposób tworzy, doprowadza się do jakiejś sukcesji dźwięków, gdzie wykończeniem jest nie koda muzyczna, ale gest.

Przez hall z zapaloną świecą przechodzi mała Stefania. „Kto uratował się tej nocy, gdy wskoczyłeś z Paddym Lee do pociągu w Dalkey? Kto żałował cię, gdy byłeś smutny pomiędzy obcymi? Modlitwa jest wszechmogąca. Modlitwa za cierpiące dusze, zawarta w książce urszulanek, czterdzieści dni odpustu. Kajaj się Stefanie”.

Barbara Rachwańska kończy monolog? I litanie? I dochodzi do końca hallu. Grzegorzewski, który cały czas stał wpatrzony w aktorkę i cichutko powtarzał za nią tekst, teraz podchodzi do niej i coś szeptem tłumaczy. Rachwańska zaczyna od początku, tym razem z towarzyszeniem muzyki — zupełnie zwariowanego strażackiego walczyka.

Ta zbitka monotonnej, chyba jednak litanii, z hałaśliwą muzyką, śmiechem, tańcem jest dosyć niesamowita. Grzegorzewski wydaje się być teraz już w pełni usatysfakcjonowany. W pewnym momencie spogląda na zegarek i konstatuje.

— To już trzecia. Kończymy. Przeglądu kostiumów nie będzie. Proszę się w nie po prostu przebrać i o 18.00 spotykamy się na próbie.

Po wieczornej próbie przewidziana jest próba świateł.

— A wie pani, w żadnym teatrze nie zrobią mi takich świateł jak tutaj. Po pierwsze, ich ilość jest bardzo mała, a po drugie, elektrycy muszą je prowadzić ręcznie. Właściwie połowa powodzenia przedstawienia spoczywa w ich rękach. I dlatego atmosfera jest kameralna, powiedziałbym, nawet intymna.

Wieczorna próba jest już zupełnie inna. Kostiumy nadają jej charakter gotowego przedstawienia. Ale tylko dla niewtajemniczonych w misterium, które określa się mianem tworzenia spektaklu.

Grzegorzewski widzi masę uchybień. Po wielokroć powtarza te same fragmenty.

Wszyscy są już bardzo zmęczeni. Tym bardziej że aktorzy na próbach nie markują. „Metoda reżyserska” Grzegorzewskiego polega na zmuszeniu aktora do samodzielnego tworzenia postaci, a sposób bycia powoduje, że od pierwszych prób pozbywają się pewnego skrepowania i wstydu, który w mniejszym czy większym stopniu nieodłącznie towarzyszy temu zawodowi, i dają z siebie wszystko.

Jedyny człowiek, który wygląda jakby od wielu godzin nie pracował, a odpoczywał, to Grzegorzewski.

Odszukuję Marka Walczewskiego, który gra Blooma. Jest zdenerwowany. Pali papierosa za papierosem.

— Bloom. Nigdy nie myślałem, że zagram taką rolę. Może jeszcze trzy tygodnie temu mógłbym uważać, że to, co proponuje widzowi, jest słuszne. Dziś już sam nie bardzo wiem. Mimo że właściwie jestem pewien swoich racji, skłamałbym mówiąc, że nie mam tremy.

Pytała pani, jak przygotowywałem się do tej roli? Nie wiem, czy udało by się dojść do stworzenia postaci poprzez analizę tekstu. Wydaje mi się, że można by wtedy popełnić szereg omyłek.

Staralem się na podstawie urywków czy wątków, które uderzają w czasie czytania, czy raczej zastanawiania się nad perypetiami bohatera, wyłuskać rzeczy najważniejsze i znaleźć natchnienie do określenia — to strasznie banalne — wartości ludzkich, niedoskonałości psychicznych.

Bloom to człowiek, który cierpi katusze przede wszystkim z powodu niespełnień męskich, z powodu zdrady Molly. Dlatego może ta sprawa urasta dla niego do tak ogromnych rozmiarów, że sam chce stać się kobietą. Chce jako kobieta odczuć zdradę Molly, miłość, wrażliwość. Zrozumieć co dla niej znaczy branie udziału w miłości z mężczyzną.

U Blooma kłębi się to wszystko w rejonach erotyki, uczucia, nawet masochizmu.

A przy tym — to co powiem może wydać się szokujące — ale tak to sobie wyobrażam, tak chciałem zagnać, że Bloom i Molly to jakby katej Romeo i Julia w Joyce'owskim wymiarze.

Jest już po północy. Aktorzy opuszczają teatr. Zostaje tylko Grzegorzewski i elektrycy. Ostatnie przygotowania do premiery.

Jak przyjmą spektakl widzowie?

— Mam nadzieję, że nie pomyliłem się przy wyborze formy inscenizacji „Ulyssesa”. Niejednokrotnie przekonałem się, że należy zakładać, że po pierwsze, widz jest aktywny, a po drugie, przychodzi obejrzeć spektakl, który świadomie wybrał. Dlatego liczę na myślenie widzów przy mojej inscenizacji „Ulyssesa”. Na wspólne zastanawianie się, na ogólniej rzecz biorąc, nad losem ludzkim i nad tym, co jest sensem cierpienia i miłości.



eru

# ULISSES

str. 6 | 7

